Rok I. Lwów 1 lipca 1907. Nr. 3.

TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA: Prof. Dr. KAZIMIERZ PANEK.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, LWÓW, ZIEMIAŁKOWSKIEGO 1.

OD 20. LIPCA DO 1. WRZEŚNIA ZAKOPANE, DWORZEC TATRZAŃSKI.

Członkowie Sekcyi otrzymują czasopismo bez dopłaty, dla niecz1onków prenumerata wynosi rocznie z przesyłką 2 K — numery pojedyncze w cenie 40 h są do nabycia: we Lwowie — w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie — u p. Fischera, Rynek A-B w Zakopanem — w księgarni p. L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu p. A. Górasia, Krupówki.

Zarząd Sekcyi Turystycznej zwraca się do wszystkich turystów z gorącą prośbą, aby, ze względu na własne dobro, przyjmowali tylko przewodników posiadających książeczki, wystawione i potwierdzone przez Zarząd Sekcyi.

Dr. A. v. Martin.

Wielkanoc w Tatrach.

Błękitne niebo i żar słońca, oświecającego zupełnie zimowy krajobraz — pod tym znakiem przeszły dni Wielkanocy 1907 roku w Tatrach. Rozległe, białe płaszczyzny śnieżne okalały jeszcze w nieprzerwanej rozciągłości stopy gór, a tam, na samych wyżynach, sprawowała zima całkowicie nieograniczone rządy. Imponująco piętrzyły się wierchy, w bogatej szacie śnieżnej szczególnie potężne wrażenie wywołujące, w całej swej długości. Był to nęcący widok dla turysty obznajomionego także i z zimowemi stosunkami, podczas, gdy obfitość śniegu w dolinach zarazem także narciarzowi obiecywała niejedną piękną jazdę.

Kiedy w Wielki Czwartek (było to 28. marca), wysiadłem z pociągu w Batyżowcach, mogłem odrazu rozpocząć jazdę na nartach. Bez trudu sunąłem po równej prawie z początku płaszczyźnie, aż powoli zaczęło być ku stopom gór bardziej stromo. Przez niegdyś niemieckie, teraz prawie całkiem zesłowiańszczone miejscowości Batyżowce i Stwołę i koło leżącej w pośrodku lasu

leśniczówki Niżnich Hag, dotarłem około godziny 11. do Hag Wyżnich, gdzie czekali na mnie p. Polnisch, dzierżawca hotelu w Hagach W. i schroniska nad Stawem Popradzkim, jakoteż przewodnicy Jan Franz sen. i Jan Breuer, wypróbowani już w dawniejszych wyprawach towarzysze moi. P. Polnisch, który już na parę dni przedtem przybył z Łuczywny do Hag Wyżnich, rzadko widzących obcego w porze zimowej, w uprzejmy sposób ofiarował się towarzyszyć mi nad St. Popradzki i dzielić ze mną pobyt tamże podczas Wielkanocy. Uzbrojeni w żywność, która służyła do uzupełnienia przechowywanych w schronisku zapasów, jakoteż we wszystko zresztą potrzebne, odbyliśmy popołudniu drogę do Jeziora Popradzkiego, gdzieśmy się wkrótce urządzili jak w domu. Tutaj, wśród najgłębszej zimowej pustki, która pod wpływem wspaniale czystej, słonecznej pogody działała niezwykle przykuwająco, zdala od wszelkiej cywilizacyi, czerpiąc pełną piersią tylko powiew prawdziwie dziewiczej natury, chcieliśmy przez kilka dni zamieszkać i przebiegać góry znane nam już dobrze z wypraw letnich i zimowych. I znowu tym razem przeżyłem tam w górze wspaniałe rzeczywiście dni. Z rana pochód w stromym żlebie — często bez wątpienia uciążliwy — często także męczące brnięcie w śniegu, nastęnie jednak rzeźkie, wesołe wspinanie się, ciężka praca, czasami nawet niepowodzenie. Za to jednak znowu radość ze szczęśliwego rozwiązania w tych górach jednego, lub drugiego nowego problemu, rozkoszny odpoczynek na szczycie po skończonej pracy, wspaniały widok i nakoniec żwawe zejście, a potem zawrotny zjazd do gościnnego schroniska nad stawem.

Wyśmienicie smakował potem przyrządzony szybko obiad, a ponieważ prawdziwe wyczerpanie nigdy się nie pojawiało, używaliśmy reszty popołudnia na ćwiczenia narciarskie, do których nastręczało najbliższe otoczenie stawu dobrą sposobność. Śnieg leżał jeszcze przecież w takich ilościach, że spuszczanie się na nartach ze szczytu dachu schroniska, z wyjazdem daleko na staw, tworzyło szczególnie ulubioną przyjemność.

Wielki Piątek przeznaczony był dla próbnej wyprawy na niezwiedzoną jeszcze wówczas, wpadającą w oczy turnię trójszczytową w pd. wschodniej grani Wysokiej, noszącą na mapie kotę 2.364*). Wynikiem troskliwego rekognoskowania było stwierdzenie, że krytyczne miejsce prawie się nie da przezwyciężyć bez trzewiczków i haków, zaś przy zimowych stosunkach i oblodzonych skałach wogóle jest nie do przejścia. (Pierwszego wyjścia dokonali niedługo potem 9. maja pp. Dubke i towarzysz z przewodnikami J. Franz'em sen. i J. Breuer'em).

Więcej szczęścia przypadło nam dnia następnego w udziele.

Pomiędzy pn. zach., a pd. wschodnim przechodem Żelaznych Wrót wznoszą się trzy szczyty, znane pod zbiorową nazwą „Snieżnej Kopy Żelaznych Wrót". Pd. wschodni z tych wierzchołków, leżący bezpośrednio na pn. zachód cd Pd. W. przechodu Żelaznych Wrót, nosi na mapie 1: 25.000 kotę 2.322. Na nim znajduje się drąg, który ustawił pierwszy zdobywca kapitan Józef Gans z Wiednia przy pomiarach w latach 1896/97. Gans zdjął

*) Szarpana Turnia (przyp. tłum.).

wtedy tę grupę kartograficznie. Drugiego wyjścia dokonali 31. sierpnia 1903 roku panowie H. i L. Scheuermannowie, O. Strasser i R. Knopf z przewodnikami P. Kirnerem i P. Spitzkopfem. Oba wejścia odbyły się tam i napowrót od Pd. W. przechodu Żelaznych Wrót. Przejścia z P. W. wierzchołka na średni, albo główny, dokonali 3. września 1906 r. pp. Dubke i F. Franke (z Magdeburga) bez przewodnika. Pn. zachodni wierzchołek był jeszcze nie zwiedzony i jest nim do dzisiaj. Środkowy jest najwyższym z trzech, zatem wyższy niż 2.322 m.

Od Zmarzłego St. wyszliśmy na Pd. W. przechód Żelaznych Wrót. Już wejście na południ. zachodni wierzchołek Śnieżnej Kopy (zwykłą drogą) było, przy panujących jeszcze, całkiem zimowych stosunkach, nie łatwem. Ciężką pracę pociągnęło jednak za sobą zejście granią Pn. Z. Większe przestrzenie trzeba było przezwyciężać jadąc; szczególnie trudnem jest jedno miejsce, na którem trzeba się było przewinąć bokiem około turniczki w grani, tudzież spuszczenie się z grani, przy końcu dość stromo opadającej. Wejście pd. wschodnią granię na środkowy wierzchołek Śnieżnej Kopy, na który wdrapaliśmy się częścią wprost grzbietem, częścią bezpośrednio obok na lewo idąc, tworzyło ładną, niezbyt trudną turę. Natomiast zejście na przeciwległą stronę, do przełęczy między środkowym i pn. zachodnim wierzchołkiem, wymagało znowu ciężkiej pracy; poprzez ostatnie miejsce spuścił się Franz, idący na końcu, na linie*). Pn. Z. wierzchołek Śnieżnej Kopy, bardzo nieznaczny w porównaniu ze środkowym, stawił naszym próbom twardy opór, zarówno z tej strony, jak i od Pn. Z. przechodu Żelaznych Wrót. Musieliśmy zawrócić. Zadośćuczynieniem za to niepowodzenie był wspaniały, niestety kwadrans zaledwie trwający zjazd od Zmarzłego do Popradzkiego Stawu.

W niedzielę Wielkanocną powiodło nam się pierwsze bezpośrednie przejście Przełęczy pod Kopą Popradzką (2.276), która wrzynając się między Kopą (2.362), a Szczytem Czeskim*) (2.520 m), tworzy przejście od Żabich Stawków do Smoczego. Po obu stronach spadają z przełęczy strome żleby. Wyjście od Żabich Stawków przedstawiało w jednem miejscu nieprzyjemną drapaninę. (Tu znaleźliśmy na występie skalnym pętlę, pochodzącą od pp. Dyhrenfurth'a i Rumpelt'a, którzy próbowali 16 września 1906 roku wyjść wprost od Smoczego St. na Przełęcz pod Kopą i po nieudaniu się tej próby, wspięli się po turniach Szczytu Czeskiego, poczem osiągnąwszy tak Pd. Z grań tegoż, postępowali nią w dół do przełęczy i zeszli następnie do Żabich Stawków). Miejsce przejścia jest punktem bardzo wybitnym, jedynym w całej grani, który worzy głębokie wcięcie w kształcie bramy i jedynym, do którego prowadzą z obu stron żleby. Żleb, którym zeszliśmy do Smoczego, jest niezwykle stromy i był wówczas zamknięty w górze okapem śnieżnym, który musieliśmy przerąbać. Zejście odbyło się wyłącznie po śniegu. Trudności, jakie przedstawia przejście żlebu w lecie, objaśnia najlepiej fakt cofnięcia się pp. Dyhrenfurth'a i Rumpelt'a przy ich próbie wyjścia we wrześniu 1906 roku.

*) To zejście nie było jeszcze przedemną zrobione.

*) Po niem. Martin Roth-Spitze (przyp. tłum.).

W Poniedziałek Wielkanocny wyszedłem z Franz'em (Breuer, nie nosząc okularów do śniegu, nabawił się zapalenia oczu i musiał dlatego pozostać w schronisku) na wschodni wierzchołek Wysokiej, drogą zupełnie nową. Dostaliśmy się na przełęcz między Smoczym Szczytem, a Wysoką żlebem, ciągnącym się z tejże na Pn. Z.*). Śnieg był tu tak twardy, że potrzebowaliśmy, mimo użycia raków, czekana do wybierania stopni. Natomiast nie przyszło podczas całego wyjścia (od przełęczy szliśmy Pd. W. granią ku Wysokiej) do użycia liny i spotrzebowaliśmy od Popradzkiego St. na szczyt dokładnie 4 godziny.

Po długim odpoczynku na szczycie zeszliśmy przez przełęcz między wschodnim a zachodnim wierzchołkiem. Piękna jazda zaniosła nas znowu, już w południe, z powrotem do Popradzkiego.

Popołudniu zamknęliśmy schronisko i pociągnęli ku dolinie. Podczas, gdy moi przewodnicy powrócili do swej ojczystej wsi Nowoleśnej (koło Szmeksu), ja zrobiłem jeszcze z Mięguszowieckiej Doliny wycieczkę na Osterwę, aby po jeżdżącym na nartach turyście, dostał się w swe prawa także siedzący we mnie „czysty narciarz". Właśnie o zachodzie słońca osiągnąłem szczyt. Zjazd był idealnie piękny. Nocowałem w Hagach Wyżnich. Następnego dnia poszedł p. Polnisch na dół, na stacyę, ja zaś zrobiłem jeszcze wyprawę na nartach do Szczyrbskiego Jeziora i na Skrajnią Basztę (2.205), przeżyłem jeszcze kilka swobodnych chwil w gościnnej leśniczówce Havas'a i musiałem również pospieszyć na stacyę kolei żelaznej. O godzinie pół do czwartej wsiadłem w Szczyrbie do pociągu pospiesznego, który mię jeszcze tego samego wieczora przywiózł z powrotem do Wrocławia.

Hygiena sportu zimowego.

Podał Dr. K. Panek.

(Dokończenie).

Zapotrzebowanie energii, zużytej skutkiem wzmożonej utraty ciepła i pracy mięśniowej, należy pokryć odpowiednią strawą. Chodzi przytem o dobór pokarmów nietylko ilościowy, lecz i jakościowy. Pokarm wi-

---

*) Prof. K. Kolbenheyer (Die Tatraspitze und ihre Umgebung) wypowiada w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego pogląd, że M. Déchy osiągnął przy pierwszem wejściu na Wysoką nie oba główne wierzchołki, lecz wschodni wierzchołek poboczny (Smoczy Szczyt) i wschodni wierzchołek główny. Gdyby to przypuszczenie było trafnem, to żleb, użyty przezemnie 1. IV. 1907 r. przy wyjściu, byłby drogą, którą zszedł Déchy. Dokładne zbadanie Déchy'ego opisu własnej drogi. (Rocznik S. A. C. t. X. str. 382 i nast., Szontagh'a Tatraführer str. 223 i nast.) przemawia w oczach każdego, znającego miejscowość z całą pewnością za tem, że przypuszczenie Kolbenheyera jest niesłuszne i że Déchy rzeczywiście był na obu wierzchołkach głównych (nie na bocznym wschodnim). Wspomniany opis stosuje się tylko wtedy, w przeciwnym razie byłby on wprost niedorzecznym.

Musi się dlatego przyjąć, że Déchy'ego barometr błędnie wskazywał, gdyż odczytany przez niego na obu zwiedzonych wierzchołkach stan barometru, odpowiadałby w samej rzeczy około 40 metrowej różnicy obu wzniesień. Jednak wniosek wyprowadzony przez Kolbenheyera, muszę na podstawie obejrzenia miejscowości określić jako fałszywy.

nien być łatwo strawny i treściwy, aby nie obciążał zbytnio przewodu pokarmowego, a ustrojowi dostarczał możliwie szybko potrzebną ilość energii. Z pośród głównych składników naszego pożywienia tj. białka, tłuszczu i węglowodanów, największy zapas energii mieszczą w sobie tłuszcze, jakkolwiek trawienie i przeróbka tychże znacznie wolniej się odbywa, aniżeli węglowodanów. Dwa ostatnie te składniki stanowią głównie źródło siły mięśniowej i ciepła w ustroju i wymagają w stosunku do białka większego dowozu w porze zimowej. Tłumaczy się tem większa skłonność ustroju do przyjmywania pokarmów tłustych w zimie, jak również większe zapotrzebowanie dzienne strawy, w porównaniu z latem. Ten wzgląd należy mieć na uwadze, ażeby obok zwykłej ilości pokarmów białkowych (mięsa, sera itp.) i węglowodanowych (pieczywo, cukier itp.), zaopatrywać się hojniej w czasie wycieczek zimowych w tłuszcze łatwo strawne, jak masło, słonina, konserwy w oliwie itp.

Skład pożywienia jednak nie stanowi jeszcze bezwzględnie o jego wartości spożywczej. Należy także uwzględnić jego strawność, czyli łatwość, z jaką ulega wchłonieniu i przyswojeniu w przewodzie pokarmowym. Akt trawienia wymaga pewnej pracy i nakładu energii ze strony ustroju, który po wysiłkach, zwłaszcza w porze zimowej, łatwo podlega wyczerpaniu. To też pokarm zimny, a niechby — jak to bywa — przemarznięty, stwardniały, nie jest dlań odpowiednią strawą. Dostawszy się do przewodu pokarmowego uledz tenże musi najpierw ogrzaniu do ciepłoty ciała, poczem dopiero zwolna zostaje rozdrobniony i strawiony. Przyjmowanie więc większej ilości pokarmów zimnych, n. p. z zapasów żywności noszonych w worku, w takich warunkach sprowadza znaczne oziębienie narządu trawienia i pociągnąć może za sobą następstwa dla zdrowia ujemne, lub co najmniej odbić się niekorzystnie na trawieniu odnośnych pokarmów.

Cierpi na tem szczególniej trawienie tłuszczów.

Z przytoczonych względów należy się starać, by głód i łaknienie zaspokajać wedle możności strawą ciepłą. Obok energii odżywczej w pokarmach zawartej, dostarczamy ciału w ten sposób jeszcze pewien nadmiar ciepła, nie ziębiąc przewodu pokarmowego. Ożywczy wpływ ciepłej strawy po zmęczeniu na zimnie aż nadto wartość tejże ocenić pozwala.

Również i pragnienie, które w tych warunkach skutkiem utraty wody drogą potu częstokroć silnie odczuwać się daje, należy z tych samych przyczyn gasić o ile możności jedynie ciepłymi napojami. Doświadczenie poucza, że woda zimna lub co gorzej śnieg, zawsze pod ręką będący, gaszą pragnienie tylko przemijająco, a przyjęte w większej ilości powodują osłabienie, brak łaknienia i zaburzenia w trawieniu. Przyczyny tego działania należy szukać we wzmożonej utracie ciepła, zużytego na ogrzanie wprowadzonej wody i niekorzystnym wpływie zimnych napojów na ściany przewodu pokarmowego. Napoje gorące, jak mleko, herbata, kawa, zwłaszcza mleczna, gaszą pragnienie znakomicie, skrzepiając równocześnie. Użycie trunków wyskokowych pod jakąkolwiek postacią, celem ugaszenia pragnienia,

czy też z innych względów, jest przeciwskazane. Chwilowe podniecenie ustępuje wkrótce długotrwałemu osłabieniu i wyczerpaniu, a równocześnie pod wpływem alkoholu wzmaga się znacznie utrata ciepła, spowodowana rozszerzeniem się naczyń skórnych. Wiele wypadków zamrożenia trzeba niestety przypisać „rozgrzewającemu działaniu“ alkoholu.

Praca mięśniowa na wolnem powietrzu przy nizkiej ciepłocie, pozwala, jak wspomniano, łatwo przekroczyć granice dozwolonego wysiłku i w następstwie spowodować zmiany dla zdrowia ujemne, w pierwszym rzędzie zaburzenia w regulacyi ciepła. Na zachowanie tego stosunku pracy do sił i sprawności indywidualnej należy czujnie baczyć, zwłaszcza w czasie dłuższych wycieczek zimowych. Są zresztą oznaki wskazujące, że ustrój dochodzi do kresu swej normalnej sprawności. Temi są w pierwszym rzędzie uczucie gorąca i wystąpienie obfitych potów, a ostatecznie objawy zmęczenia, drżenia nóg i t. p. Ruchy i pracę mięśniową miarkować się winno w tych granicach, by do wystąpienia wymienionych objawów nie doprowadzić.

Przez odpowiednio rozłożone odpoczynki, zdjęcie wierzchniego okrycia, częstsze przyjmowanie pokarmów, łatwo ten warunek wypełnić się daje. Szczególniej unikać należy przemoczenia bielizny potem. Nieprzyjemne uczucie, ziębienie, pojawianie się dreszczów w czasie spoczynku, jest wynikiem nie zachowania tej ostrożności. Odpoczywając, należy przywdziać okrycie zapasowe, gdyż rozgrzana i przekrwiona skóra traci w dalszym ciągu znaczną ilość ciepła, które nie znajduje pokrycia w dalszej pracy mięśniowej. Następuje więc szybkie oziębianie się ciała. Odzieży zwilżonej potem należy przy nadarzającej się sposobności pozbyć się i zamienić ją na suchą — winno to być pierwszą czynnością po powrocie do domu, względnie na miejsce noclegu lub dłuższego spoczynku.

Ważnym czynnikiem zdrowia jest wreszcie czystość i staranne p i e l ę g n o w a n i e s k ó r y, prowadzące do z a h a r t o w a n i a. Najlepiej osiągnąć to można przez częste kąpiele. Ciepłota kąpieli nie jest jednak w tym względzie obojętną. Przegrzana kąpiel pełna od 32° C zwyż nie jest odpowiednia, gdyż działa osłabiająco, wydelikaca przy częstem użyciu skórę, upośledzając regulacyę ciepła; inaczej działają kąpiele zimne w granicach 10 do 20° R. (12—25° C.). Ćwiczą niejako naczynia krwionośne, mięśnie i nerwy skórne, których sprawność jest istotnym czynnikiem zahartowania, a nadto pośrednio krzepią serce i wzmacniają przemianę materyi. Jeśli użycie kąpieli nie jest możliwe, należy przestrzegać czystości ciała przez częste zmywanie skóry mięszaniną wody i wyskoku, a zarazem dbać o zachowanie miękkości i elastyczności skóry, szczególniej rąk i nóg, przez natarcie jej tłuszczem, najlepiej łojem owczym czystym lub salicylowym. Powłoka tłuszczu na powierzchni skóry stanowi także znakomity środek osłaniający, który ją chroni przed ujemnym wpływem zimna. Niektórzy autorzy polecają nawet przy silnych mrozach nacieranie twarzy, szyi i rąk tłuszczem, jako jeden ze środków zapobiegających odmrożeniu, przytaczając jako przykład zwyczaj Eskimosów nacierania całego ciała tranem.

W razie odmrożenia zastosować należy znane środki i zabiegi lecznicze. Przedewszystkiem jak najrychlejsze natarcie miejsc przemarzniętych śniegiem lub chustami zwilżonemi zimną wodą. Skoro już krążenie w zamarzniętych członkach przywrócone zostanie, o czem świadczy zaczerwienienie skóry, należy w dalszym ciągu stosować okłady zimne, gdyż tym sposobem można się często uchronić od dalszych następstw przeziębienia. Przy cięższych odmrożeniach, gdy doraźna pomoc lekarska jest nie możliwa, należy po udzieleniu pierwszej pomocy, części odmrożone pokryć powłoką waseliny cynkowej lub, co lepiej maści ichtyolowej, w które należy się przy dłuższych wycieczkach zimowych zaopatrzyć, następnie osłonić daną przestrzeń ciała stosownym opatrunkiem z waty i opaski.

Podobnie w zasadzie postępuje się i przy zamrożeniu. Wypadki zamrożenia zdarzyć się mogą nietylko w czasie silnych mrozów. Człowiek uledz może zamrożeniu nawet przy miernem zimnie, jeśli n. p. wyczerpany nasilonym pochodem, pracą, lub upojony wyskokiem usiędzie i zaśnie w miejscu nie osłoniętem od wiatru. Wraz ze stopniową utratą ciepła przychodzi znieczulenie i utrata przytomności. Jeżeli zamrożony przysypany zostanie śniegiem, to okoliczność ta bywa dlań korzystną, gdyż śnieg, jako zły przewodnik, chroni ciało od szybkiej utraty ciepła. Zasypanych śniegiem łatwiej przywrócić do życia. Cucenie należy przeprowadzać bardzo ostrożnie. Rozgrzewanie odbywać się musi powolnie. Przeniesienie zamrożonego do ogrzanej przestrzeni,spowodować może nawet przy wyraźnych jeszcze objawach życia, zejście śmiertelne. Należy więc chorego takiego przenieść do zimnej izby, ostrożnie rozebrać, a to nie zdejmując ubrania, lecz wedle potrzeby rozcinając je, aby — co łatwo się zdarzyć może — nie połamać zesztywniałych i kruchych od mrozu członków. Obnażone ciało pokrywa się obficie śniegiem, nacierając nim silnie i wytrwale skórę. Skoro już członki odzyskały swą naturalną gibkość, przystępuje się w dalszym ciągu do sztucznego oddychania i mięsienia serca. Po zjawieniu się samoistnych oddechów, należy chorego okryć zimnemi prześcieradłami i derkami i stopniowo przeprowadzać nacieranie chustami ciepłemi, podnosząc zwolna ciepłotę izby. Równocześnie staramy się przez podawanie środków podniecających, jak zimnej czarnej kawy, zimnego wina lub koniaku, pobudzić akcyę serca.

W ważnej sprawie.

Latem roku zeszłego postanowiłem przejść Orlą Perć od Krzyżnego po Zawrat, nie opuszczając ani Wielkiej Buczynowej, ani Zamarłej Turni. Trzeba było poświęcić na to dwa dni czasu. Lecz słotne lato 1906 r. było bardzo niełaskawe dla turystów tatrzańskich, długo tedy przyszło mi czekać na słońce. Nadeszło jednak w końcu, wyruszyłem więc na zamierzoną wyprawę, a ze mną tłumy letników zakopiańskich, więzionych dotąd przez deszcze po willach i pensyonatach.

Jaworzynka roiła się od gromadek, podążających w stronę Kop Królowych. Gromadki te równały się z sobą, witały, przeganiały, na wszystkich twarzach była radość z dawno upragnionego słońca; z lazuru nieba i z przecudnej świeżości powietrza. I łudziłem się, że wszystkich spotkanych łączy gorące umiłowanie gór tatrzańskich, ich groźny majestat, przed którym człowiek staje cichy i niemy, wsłuchując się w tętno życia przyrody.

Pierwszy dzień zszedł mi czarownie. Zarówno Dolina Pańszczycy, jak też Orla Perć od Krzyżnego po Granaty spowita była w ciszę. Nie spotkałem po drodze nikogo; a kiedy o zmierzchu zszedłem do Czarnego Stawu, tłumy, co się tamtędy przewinęły, dawno już były z powrotem w Zakopanem.

Inaczej było jednak drugiego dnia. Ponieważ, idąc od Granatów do Zawratu, miałem prawie ciągle na oku kotlinę Czarnego i Zmarzłego Stawu, że przytem dolina Czarnego Stawu odznacza się niezwykłą akustycznością, mogącą współzawodniczyć z akustyką niejednej sali koncertowej, dzień ten miałem wprost zepsuty.

Bo proszę pomyśleć: od rana cała kotlina zaczęła ż y ć, lecz nie swojem zamyślonem, sennem życiem pogodnego dnia górskiego, lecz rozpasanym gwarem ludzkiego mrowia. Okrzyki, nawoływania, śpiewy nie milkły ani na chwilę, a strzały rewolwerowe potrącały o ciemne ściany górskie; groźne echo, jakby pomruk zagniewanych olbrzymów tatrzańskich, odpowiadało przeciągle, głusząc na chwilę nieznośną wrzawę.

I oto doszedłem do punktu, w którym pod adresem wszystkich, co chodzą po Tatrach, chcę wypowiedzieć gorącą prośbę: S z a n u j c i e c i s z ę i m a j e s t a t g ó r s k i! I jeżeli nie zechcecie tego uczynić przez wzgląd na tych, co na wierzchołkach tatrzańskich ciszy tej szukają, to przytoczę jeszcze jeden argument. Wiadomo powszechnie, że ks. Hohenlohe zamyka całe przestrzenie swych posiadłości dla turystów; czyni to ze względu na jelenie i kozice, które uciekają z miejsc bardziej uczęszczanych. Właściciele polskiej części Tatr żadnych ograniczeń względem turystów nie czynią. Czy odwdzięczać się im za to mamy wystraszaniem kozic z ich posiadłości i zapędzaniem ich do strzeżonego przez „tyrol w“ terytoryum magnata pruskiego?!

Mieczysław Karłowicz.

Ś. p. Dyonizy Bek

zmarł w Zakopanem w kwietniu b. r. Wraz z nim ubyła Zakopanemu jedna z postaci, które zdają się być nierozerwalnie złączonemi z tem tak odrębnem w swych przejawach i wśród tak odmiennych warunków wzrosłem, życiem naszego społeczeństwa u stóp Tatr. Osiadłszy przed 10 laty w Zakopanem ś. p. Bek stał się w krótkim czasie nader czynną osobistością. Jako długoletni redaktor „Przeglądu Zakopiańskiego“ i członek każdej prawie instytucyi społeczno-kulturalnej w Zakopanem, zabierał głos we wszystkich niemal wywiązujących się kwestyach ogólniejszej natury. Turystyka polska w szczególności traci w nim jednego z najżyczliwszych przyjaciół

i krzewicieli, a Sekcya Turystyczna Tow. Tatrz. swego twórcę i założyciela. Ś. p. Dyonizego Beka myślą bowiem było skupienie idei taternictwa w łonie jakiejś organizacyi ściśle turystycznej. Z jego inicyatywy podjęto pierwsze w tej mierze starania, przez niego zwołaną została w r. 1902 ankieta turystyczna, pod jego wreszcie kierownictwem odbywały się wstępne narady komitetu organizacyjnego. Jako pisarz w licznych drobniejszych pracach i artykułach, kreślonych z niezaprzeczonym talentem literackim, objawił zmarły wiele szczerego zamiłowania do świata tatrzańskiego i prawdziwego poczucia piękna przyrody górskiej; jako redaktor stworzył w „Przeglądzie Zakopiańskim" stały dział poświęcony taternictwu, z wielką gorliwością i zapałem zachęcając zawsze taterników do wypowiadania się na szpaltach „Przeglądu". W historyi rozwoju polskiej turystyki tatrzańskiej zajął ś. p. Dyonizy Bek zaszczytne stanowisko i zasłużenie osiągnął wdzięczną pamięć.

Dr. Adam Lewicki.

Międzynarodowa wystawa sportowa w Berlinie.

Wystawa ta, urządzona przez niemieckie Stowarzyszenie Sportowe, mieściła się w świeżo zbudowanej hali przy ogrodzie zoologicznym i otwarta była przez czas bardzo krótki (od 20 kwietnia do 5. maja). Nazwa jej wskazuje, że przedmioty wystawione musiały być wielce różnorodne, tak, jak różnorodnymi są sporty w czasach dzisiejszych. Tak było w istocie: powozy mieszały się z przyrządami do latania, rowery z aparatami fotograficznymi, łodzie motorowe z bronią wszelkiego gatunku.

Ponieważ przyszedłem z jasno określonym zamiarem zapoznania się przedewszystkiem z tem, co się tyczyło sportu górskiego, mogłem więc wśród powodzi przedmiotów wystawionych obejrzeć gruntownie wszystko, co ze sportem tym miało związek. Na ogół spotkał mnie zawód. Sądziłem bowiem, że takie firmy, jak n. p. Schwaiger w Monachjum, wezmą w wystawie udział i przedstawią wszystko, co jest najnowszego w przedmiotach potrzebnych turyście w górach. Tymczasem żadnej z tych firm na wystawie nie było. Jedynie parę firm berlińskich wystąpiło z odzieżą do sportu zimowego; były to jednak rzeczy pospolite.

Najbardziej rzucał się w oczy oddział szwedzko-norweski, widoczny z daleka z racyi olbrzymiej dioramy, przedstawiającej widok zimowy wodospadu Tännforsen i różne gatunki sportu zimowego. W oddziale tym, urządzonym z wielką starannością, nie brakło chyba niczego, czem Szwedzi chlubić się mogą. Wszelkie wyroby nosiły cechę wielkiej solidności. W oddzielnej sali produkowano widoki kinematograficzne.

Miał też swój kinematograf i Tyrol, a pokazywano w nim między innemi turystów przy przezwyciężaniu trudności: drapanie się w kominach, wchodzenie przy pomocy liny i t. p.

Oddział austryacki odróżniał się od innych przedewszystkiem niezwykłem przyozdobieniem dekoracyjno-tapicerskiem. Szukałem naturalnie przedewszystkiem Tatr. I znalazłem je. W jednym z zakątków widniał napis „Galicya", a pod nim sześć ciupag, dużych rozmiarów widok Lwowa (!), para

huculów i coś osiem widoków tatrzańskich, z których jeden tylko — widok na przypruszoną śniegiem grupę Kościelca i Świnnicy — był przyzwoity. Reszta — były to heljograwiury jednej z początkowych seryi Towarzystwa Tatrzańskiego, oraz parę pożółkłych fotografij. Z podpisów wpadły mi w oczy: „Lodowaty szczyt Hohe Tatra“ i „Muroń“.

Kolekcya ta wywarła na mnie przygnębiające wrażenie. Bo naokoło wisiały setki fotografij z innych gór, wykonane wspaniałą, nowożytną techniką fotograficzną. A jeszcze bardziej z powodu, że w duszy noszę wspomnienie królewskiej piękności Tatr, piękności, która z czarem każdych innych gór zwycięzko mierzyć się może. I pewien jestem, że gdyby urok Tatr w całym ich majestacie, utrwalony w sposób odpowiedni, wkroczył do owej hali wystawowej, to te tłumy, które oblegały oddział szwedzko-norweski, nie pomijałyby pogardliwie oddziału galicyjskiego, jak to czyniły tym razem.

M. Karłowicz.

Nowe drogi.

Nowa droga z Łomnicy (2.634 m) do Dzikiej Doliny. Dnia 14. sierpnia 1906 r. schodzili pp. Gyula i Roman Komarniccy (Budapeszt) z Łomnicy do Dzikiej Doliny drogą następującą: Ze szczytu początkowo szlakiem wszystkich od północy na Łomnicę idących dróg, a więc kilka minut granią ku północy, następnie w prawo w dół, po płytach i głazach pod ściany Wideł, do potoku. W tem miejscu, gdzie potok przepływa w poprzek Miedzianą Ławę, opuszczają szlak zwyczajny i nie przechodząc potoku, idą początkowo krótki czas jego lewym brzegiem, skręcają następnie w lewo (ku zachodowi) i dochodzą na górny kraniec 100 do 140 m. wysokiej ściany, która nadzwyczaj stromo w dół opadając, uchodzi na owo olbrzymie pole śniegowe, zalegające żleb między Durnym i Łomnicą. Ścianę przedziela kilka terasowatych półek. Zejście ścianą jest trudne i interesujące, miejscami bardzo eksponowane. Śnieg osiągają w pobliżu ujścia bystrego potoku przedzielającego ścianę na dwie części, a poniżej charakterystycznej rozpadliny, wcinającej się w poprzek pola śnieżnego. Śniegiem dostają się na usypisko Dzikiej Doliny, skąd zwykłą drogą koło wodospadów do Zielonego Stawu. (Według sprawozdania p. G. Komarnickiego).

Pierwsze wyjście na Szarpane Turnie (2364 m). Nazwę „Szarpane Turnie“ posiadają 3 turnie w płd.-wsch. grani Wysokiej, z których najwyższa i najbliższa Wysokiej nosi kotę 2364 m [1]). (I. na fotografii).

Po raz pierwszy zwiedzili je 9. maja br. pp. G. Dubke i H. Behn z przewodnikami J. Francem i J. Breuerem. Przejście tych turni jest bardzo trudne, nie dorównuje jednak najtrudniejszym wyprawom tatrzańskim. Szczegóły według listu p. Dubke'go są następujące:

Doszedłszy z Doliny Rumanowej do stóp turni wchodzimy na trawiasty, skośnie ku górze ciągnący się zachodzik, który wprowadza nas pod ściany turni I. Następnie wchodzimy w skały,

---

[1]) Zbiorową nazwę „Szarpane Turnie“ noszą wszystkie szczyty i turnie, wznoszące się w płd. wsch. grani Wysokiej i z tego powodu dawaliśmy tę nazwę szczytowi bezpośrednio na płd. od Wysokiej leżącemu, nazywanemu w literaturze niemieckiej M. Déchy-spitze (ok. 2523 m.). Ze względu na interes turystyczny będziemy na przyszłość używali nazwy Szarpanych Turni jedynie na oznaczenie turni 2364 i dwu sąsiednich ku płd. wsch. Dla szczytu zaś 2523 przywracamy nazwę, znaną już w literaturze „Smoczy Szczyt“ (Red.).



WYSOKA OD ZŁOMISK.

kierujemy ostro w lewo (ku płd.), aby osięgnąć wązką rysę, ciągnącą się prosto w dół od przełączki pomiędzy turniami I. i II. Rysa jest w kilku miejscach przewieszająca i nie da się ominąć. Z przełęczy wychodzimy na turnię I. granią w następujący sposób:

Grań rozpoczyna stromy konik skalny, o niesłychanie skąpych chwytach, powyżej którego wydostajemy się na gzyms i trawersując nim na lewo, dochodzimy do stóp 12-metrowej ściany, której dolne 8 metrów prostopadłe. Ściana ta posiada tylko jeden chwyt (mniej więcej w środku), który osiągamy przy pomocy haczka poniżej umieszczonego. Skoro się stanie na owym wysterczku skalnym w połowie ściany, znajduje się najbliższe chwyty w odległości 1 metra na prawo w wązkiej listwie.

W ten sposób wydostajemy się do miejsca, gdzie ściana z prostopadłej przechodzi w mniej pochyłą. Wyżej już nieco łatwiej i zaraz osiągamy malutki trawnik. Wydostawszy się znowu na grań pokonujemy drugi konik bez chwytów i wkrótce osiągamy szczyt turni I. Przy zejściu spuszczamy się na linie, pierwsza pętla umieszczona jest zaraz poniżej szczytu, druga powyżej 12 metrowej ściany.

Nie dochodząc do samej przełączki przeskakujemy na ściany turni II. i zaraz trawersujemy po pochyłej płycie ok. 8 m. na prawo, na zachodnią ścianę turni, skąd krótkim, nietrudnym kominkiem wydostajemy się na wierzchołek turni II. Schodzimy granią ku turni III, spuszczając się na linie przez 2 przewieszające się kominy, miejscami zupełnie wolno w powietrzu (powyżej każdego komina pętla).

Wyjście z przełączki między turniami II. i III. na niewielką turnię III. wydawało się niemożliwe. Zarówno północna, jak i wschodnia ściana turni są niedostępne. Zachodnia zaś ściana kryła wprawdzie komin, lecz ten przewieszał się w górnej części i wszelkie próby pokonania tej przewieszki nie wydały rezultatu. Po dłuższych poszukiwaniach odkryli turyści uchodzącą z komina oryginalną szparę, rodzaj wąziutkiego tunelu, umożliwiającego przedostanie się z zachodniej na wschodnią ścianę turni. Szpara jest tak ciasna, że tylko szczupły człowiek może się nią na brzuchu przeczołgać. Wydostawszy się ze szpary znajdujemy się na wschodniej ścianie turni w miejscu bardzo eksponowanem, skąd przez 2 olbrzymie bloki osiągamy wierzchołek turni III. Z powrotem spuszczamy się na linie kominem.

Z przełęczy między turniami II. i III, schodzili turyści żlebkiem, ciągnącym się ku Rumanowej Dolinie. Górne 20 metrów zawierają dobre chwyty, poniżej jednak przechodzi żlebek w 10 metrową przewieszającą się ścianę, która wymaga użycia liny (powyżej piąta pętla). Po pokonaniu tej ściany trawersujemy na lewo trawkami ku owemu trawiastemu zachodzikowi, który nas wyprowadził w górę i nim schodzimy na usypiska (od wejścia w skały 8 godzin).

Turnie I, II i III otrzymały nazwy niemieckie Dubke-Behn- i Breuerturm.

Granią z Koziego Wierchu (2.295 m) ku Granatom 2.232 m). Na przestrzeni między Kozim Wierchem, a Granatem Zadnim (z trzech szczytów Granatów najbardziej na południe wysu-

niętym) „Orla Perć“ nie biegnie granią, lecz korzystając z tak zwanej starej ścieżki na Kozi Wierch, opada kilkadziesiąt metrów poniżej grani, zrazu na stoki doliny Pięciu Stawów, następnie Zmarzłego Stawu. Grań samą zwiedzono po raz pierwszy 27. lipca 1906 r.

Pierwszą część grani, między Kozim Wierchem, a przełączkę nad Buczynową Doliną, przechodzi p. Z. Klemensiewicz (sam). Opada ona stopniowo turniami i jest dość trudna. Następną część grani przechodzą we trzech pp. Klemensiewicz, Kordys i Maślanka. Przejście to przedstawia się następująco.

Przeszedłszy kilka turni bez przerwy granią, wchodzimy na turnię spadającą pionowo ku północy. Aby nie używać liny, cofamy się kilka metrów wstecz i zniżywszy się na stronę doliny Zmarzłego stawu, obchodzimy wspomnianą turnię po stromej, gładkiej, załamanej płycie, aby krótkim kominkiem wydostać się znowu na grań, na wąziutkie siodełko. Natychmiast następująca, niemal prostopadła, gładka, u dołu bez chwytów ściana jest bardzo trudna. Po przejściu jej następuje krótka, pozioma grań, z której znowu prostopadłą, ale popękaną ścianą dostajemy się na szczyt najwybitniejszej turni między Kozim Wierchem a Granatami. Kopczyk, bilety.

Turnia ta na mapie 1:25.000 oznaczona jest niewłaściwie nazwą „Granat Zadni“.

Idąc dalej granią ku północy, wychodzimy na niewielką, trawiastą turnię, skąd, ponieważ dalsze posuwanie się granią ku Granatom nie przedstawiało interesu, schodzimy żlebem na ścieżkę zboczami Granatów idącą.

Żadnych śladów pobytu człowieka na grani nie było.

Przejście to od przełączki nad Buczynową Dolinką trwało około godziny i z tego powodu w porównaniu ze zwykłą ścieżką na Kozi Wierch niema praktycznego znaczenia.

Po za tem jest wcale trudne i interesujące, i bezwarunkowo godne powtórzenia. *R. Kordys.*

Z sezonu.

Z drugiej strony Tatr. Mimo, że właściwie pora obecna stanowi niejako martwy sezon w turystyce tatrzańskiej, mamy do zanotowania kilka interesujących wycieczek.

I tak 9 maja wyszli pp. E. Dubke i H. Behn z przewodnikami J. Franz'em i J. Breuer'em na niezwiedzone, bardzo trudne Szarpane Turnie (2364) (patrz art. Nowe Drogi).

Dnia 13 czerwca przeszli pp. G. Dyhrenfurth i H. Rumpelt całą grań Baszt od Przełęczy Szataniej po Hlińską Turnię (2334), wychodząc na wszystkie turnie po drodze. Trudne to przejście kosztowało 26½ godzin. Opis tej wycieczki podamy w najbliższym numerze.

Na Żabiego Konia (czwarte wyjście), wyszli 16 czerwca pp. E. Dubke, G. Dyhrenfurth i H. Rumpelt z przewodnikiem J. Franz'em.

Notatki.

VI. Posiedzenie Zarządu S. T. odbyło się 20 czerwca pod przewodnictwem Prof. K. Panka. Obecni: Panek, Chmielowski, Klemensiewicz, Kordys.

Załatwiono sprawy następujące:

I. Przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum komisyi redakcyjnej Taternika, za czas do 15 czerwca.

II. Przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum sekretarzowi Sekcyi, jako skarbnikowi.

III. Przyjęto szereg wniosków tyczących się działalności Sekcyi podczas sezonu letniego w Zakopanem. Omówiono sprawę biblioteki, Taternika, wycieczek zbiorowych i przewodników. Omówiono projekt (J. Chmielowskiego) wydania podręcznika dla taterników.

Ogólne Zgromadzenie Sekcyi odbędzie się z początkiem sierpnia w Zakopanem. (Sprawozdanie z działalności Sekcyi za rok 1906, znajduje się w Pamiętniku T. T., spra-

wozdanie zaś za czas do 1 sierpnia 1907, ukaże się w następnym numerze Taternika).

Od Redakcyi. Pismo nasze zyskało cenne współpracownictwo znanego taternika i alpinisty p. dra Alfreda Martina z Wrocławia. Artykuły jego pomieszczać będziemy w tłumaczeniu polskiem.

Węgierskie Tow. Karpackie liczyło w r. ubiegłym z sekcyami 2572 członków. Dochody zarządu głównego doszły do 46.563 kor. Wydział towarzystwa przedstawił ministerstwu rolnictwa w obszernym memoryale plan uprzystępnienia południowej strony Tatr. Proponowaną jest budowa wygodnej ścieżki dla turystów, którąby idąc po stoku Tatr w wysokości 1500 do 1900 m, łączyła ze sobą doliny strony południowej, ponadto zaś budowa odpowiednich odnóg, prowadzących w głąb gór, razem około 192 km drogi. Następnie obejmuje plan budowę 6 większych i 15 mniejszych schronisk

Koszta tych wszystkich udogodnień, obliczone są na 176.240 koron.

Ponadto podaje towarzystwo projekt zbudowania obserwatoryum metereologicznego na Szczycie Sławkowskim, tudzież tanich hoteli dla uczącej się młodzieży w Szczyrbie i Łomnicy Tatrzańskiej.

Jeszcze o Wierchu Kasprowym. Jak się dowiadujemy, zwiedził Kasprowy w zimie jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, prof. K. Potkański z Krakowa. Prawdopodobnie jest Kasprowy w ogóle pierwszym ze szczytów Tatr Polskich, w zimie zwiedzonych.

Z piśmiennictwa.

„Empor!" Georg Winklers Tagebuch. Von E. König.

Dla interesujących się współczesnym ruchem alpinistycznym, może stanowić ciekawą atrakcyę wydana świeżo przez Ericha Königa książka zbiorowa p. t. „Empor", poświęcona pamięci Jerzego Winklera. Głównie jednakże interesującą jest związana z pojawieniem się tej książki sensacyjna polemika literacka w łamach „Mitteilungen des Deutschen und Oesterreichischen Alpenvereines" (Nr. 2. i 4. z r. 1907. Ernest Enzensperger w nader energicznym artykule „O nowym stylu alpejskim" zwalcza ów „niezdrowy objaw myśli alpinistycznej" jaki zdaniem jego tchnie, tak ze sposobu pojmowania jak i praktykowania alpinizmu, a co stanowi zasadniczą ideę dzieła „Empor". Jest tam wprowadzony w grę, a nieraz nawet wzięty za zasadę pewien „hysteryczny" popęd za nadzwyczajną senzacyjnością wrażeń. Autorowie poszczególnych prac, wchodzących w skład książki, prześcigają się w kreśleniu drastycznych momentów i krytycznych sytuacyi, wywołanych — co najcharakterystyczniejsze — nie przypadkiem, lecz z umysłu, gdyż jakiś czysto waryacki popęd każe im już nie *zwalczać nieuniknione trudności*, lecz *wyszukiwać je* tam, gdzieby je łatwo ominąć można. Objawia się przytem wprost chorobliwa skłonność do obierania sobie za temat literacki katastrof górskich i omawiania ich psychologii. Nie mniej charakterystycznym momentem owego prądu jest fanatyczna nienawiść... nizin.

Nie bez słuszności zresztą ubolewa E. nad tym przejawem w dziejach alpinizmu, który za słaby jest wprawdzie na to, by stworzyć nową szkołę, nie mniej jednakże może przy oddziaływaniu na młodsze, wrażliwsze pokolenie, wywrzeć wiele złego, każąc i spaczając zdrową i szlachetną ideę alpinizmu.

Przeciw konserwatyzmowi Enzenspergera występuje Prof. Dr. G. E. Lammer, broniąc młodej i pełnej energii idei „czynu" alpinistycznego i to broniąc jej jako przewodniczki młodzieży, pragnącej choćby ikarowym lotem wznieść się nad poziom powszedniej, zniedołężniałej kultury. Każdo idea pociąga za sobą konieczność ofiar. Czyżby — wyraża się Lammer w oryginalnym paradoksie — wielu z nas chciała zakosztować niezrównanego uroku niebezpieczeństwa w górach, gdyby te setki turystów, które uległy wypadkom, znajdowały się jeszcze przy życiu! Zresztą L. przypisuje niebezpieczeństwu doniosłe znaczenie kształcące, przytaczając za przykład dodatni wpływ wywołany pracą Emila Zsigmondy'ego „Niebezpieczeństwa alpejskie".

Tak w najogólniejszych rysach przedstawia się owa polemika, która jakkolwiek dotyka kwestyi prawie zupełnie dotąd na grunt nasz, nieprzeszczepionych, niemniej

winna zainteresować ludzi, zajmujących się „intellektualną“ stroną turystyki. Mówiąc nawiasowo, badanie psychologicznych zagadnień alpinizmu wyrobiło sobie już dawno za granicą prawo obywatelstwa w dziedzinie dociekań naukowych i posiada nader bogatą literaturę. *Dr. A. L.*

Alpine Fälschungen. Pod tym tytułem zamieścił w 828. numerze Oesterr. Alpenzeitung, znany z kilku wypraw tatrzańskich alpinista p. G. Dyhrenfurth, dosadną krytykę literackiej i turystycznej działalności osławionego p. Dra K. Englischa. Zastanowiwszy się pokrótce nad własnościami jego sposobu pisania, nacechowanego przesadą, napuszystością i zamiłowaniem do strasznych obrazów, a — co gorsza — bajeczną niedokładnością, przechodzi autor do wykazania fałszerstw p. Englischa. Udowadnia mianowicie, na podstawie dokładnie stwierdzonych faktów, że tenże w pięciu wypadkach nie zrobił wycieczek, które, jako dokonane po raz pierwszy przez siebie, opisał. Są to: 1) przejście ze Staroleśnej na Sławkowski Grzebień, 2) wyjście na Gierlach granią od Polskiego Grzebienia, 3) zwiedzenie Wielkiego Kościoła, 4) przejście grani Soliska, 5) zwiedzenie Rówienkowej Turni (Tatraschreckhorn). Wszystkie te, rzekomo zrobione przez siebie wycieczki opisywał p. Englisch wielokrotnie (w pismach polskich, węgierskich, niemieckich i francuskich), podając wyssane z palca opisy drogi z najdrobniejszymi szczegółami. Fałszerstwa swoje popierał p. Englisch fotografiami, które zapomocą retuszu i rozmaitych sztuczek odpowiednio przyprawiał, dodając nieistniejące szczyty, śniegi etc. Wreszcie posunął się do tego stopnia... śmiałości, że reprodukcye z fotografii znanych szczytów alpejskich publikował jako swoje zdjęcia szczytów tatrzańskich (!) Opracowany przez p. D. materyał nie obejmuje (jak to sam zaznacza) wszystkich „czynów“ p. Englischa, ze względu więc na zamięszanie, jakie tenże wprowadził swojemi mistyfikacyami, powinienby się ktoś podjąć niezbyt miłego coprawda, ale koniecznego zadania, należytego wyjaśnienia całokształtu działalności p. Englischa. *Z. K.*

Jahrbuch d. Ungarischen Karpatenvereines XXXIV 1907 liczy *222* str. druku z *2* reprodukcyami i zawiera 14 oryginalnych artykułów z których 8 odnosi się do Tatr. Znajdujemy tu skreśloną przez S. Webera sylwetkę Jonas'a Czirbesz'a, uczonego podróżnika, który badał Tatry w końcu XVIII. w., tudzież obrazki z podróży po Tatrach, odbytej przez jakiegoś W. S. w pierwszych latach ubiegłego stulecia. Artykuły pp. Kordysa, Maślanki, Klemensiewicza są opisami odbytych w zeszłym sezonie wycieczek, znanych z tegorocznego Pamiętnika T. T. W dziedzinę humorystyki wprowadza nas artykuł p. Englischa (sic!) [1]. Szanowny autor zamiast zbić dowodami czynione mu zarzuty, usiłuje je przedstawić, jako wytwór zawiści mniej szczęśliwych współzawodników, przyczem zestawia się skromnie z alpinistami, jak „T. S. Kennedy Cvolidge“ (?) [2] i taternikami jak ś. p. Walery Eljasz, którzy także mieli rzekomo doznać podobnego losu. Na wyliczenie innych fałszów zawartych w tym utworze nie starczyłoby czasu. Ubolewać należy rzeczywiście, że Redakcya tak poważnego organu, jakim jest Rocznik W. T. K., zamieszcza dalej niedwuznacznej wartości elaboraty p. Englischa i osłania jego bezeceństwa powagą swego naukowego charakteru. *Z. K.*

Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego za rok 1907 opuścił prasę z końcem czerwca. Obok zwyczajnej części sprawozdawczej, w której znajdujemy także sprawozdanie Sekcyi Turystycznej (str. 39 i n.) posiada tegoroczny Pamiętnik obszerną część literacką. Dla taterników przedstawia ten dział Pamiętnika tem większe znaczenie, ponieważ zawiera szereg ważnych i ciekawych artykułów treści turystycznej pp. Kordysa, Klemensiewicza i Maślanki jak np. opisy wyjścia na Kościelec od Zmarzłego Stawu, na Szczyt Ostry drogą Häberleina, na Żabiego Konia, na Krywań od północy, opis przejścia Rumanowej Grani itd. Artykuły te ilustruje szereg starannie wykonanych reprodukcyj zdjęć tatrzańskich. Oprócz artykułów turystycznych zawiera „Pamiętnik“ piękny szkic p. J. Magiery, p. t. Sanna w Pieninach, dalej rozprawkę

[1]) Sechs Wochen Urlaub.

[2]) Dla wiadomości p. Englischa podaję, że T. S. Kennedy i W. A. B. Coolidge są to dwie różne osoby.

tyczącą się Karpat Wschodnich, wreszcie nader interesujący, nieogłoszony dotychczas w języku polskim, przekład podróży węgierskiego Simplicissimusa do Tatr w XVII. wieku, gdzie znajdujemy nawet opis wyjścia na jeden ze szczytów tatrzańskich, prawdopodobnie na Łomnicę; przekładu dokonał p. B. Szopiński. Pamiętnik zdobi oprócz wspomnianych już reprodukcyj kilka nader udatnych fototypij ze zdjęć dra Stanisława Krygowskiego i M. Karłowicza. W całości przedstawia się Pamiętnik wcale dobrze i wyróżnia się dodatnio od swoich poprzedników z ostatnich dwu lat. Z zadowoleniem konstatujemy, że znaczny szereg artykułów, a część ilustracyjna wyłącznie, jest dziełem członków Sekcyi. Podnieść wreszcie musimy z uznaniem starania redaktora Pamiętnika i członka Sekcyi dra St. Krygowskiego około postawienia Pamiętnika T. T. na wysokości czasu i stanowiska Towarzystwa.

Σ.

Biuro Sekcyi Turystycznej

znajduje się w Zakopanem w Dworcu Tatrzańskim (Krupówki) na I. piętrze.

Wszelkie przybory turystyczne trzyma na składzie z polecenia Sekcyi p. A. Góraś, Krupówki.

Od Redakcyi.

Redakcya „Taternika“ **udziela wszelkich informacyj** tyczących się Tatr i taternictwa. Uprasza się o 10 halerzowy znaczek na odpowiedź.

4-ty numer „Taternika“ wyjdzie 1-go sierpnia.

Artykuły do tego numeru uprasza się **nadsyłać** do dnia **15 lipca.**

Szan. prenumeratorów prosimy o wczesne nadesłanie nam adresów wakacyjnych. Zwracamy również uwagę na zmieniony adres Redakcyi w czasie od 20. lipca do 1. września.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.